

# NOLI ME TANGERE

(Jan XX, 11—18).

<sup>11</sup> A Maria stała u grobu zewnątrz, płacząc. Gdy tedy płakała, nachyliła się, i zajrzała w grób. <sup>12</sup> I ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusowe. <sup>13</sup> Mówią jej oni: Niewiasto! Czemu płaczesz? Rzecz im: Bo wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie go położono. <sup>14</sup> Gdy to powiedziała, obróciła się w tył, i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, że to jest Jezus. <sup>15</sup> Rzecz do niej Jezus: Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona sądząc, że to jest ogrodnik, rzecze mu: Panie, jeśli go ty wzięłeś, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go wezmę. <sup>16</sup> Rzecz do niej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzecze mu: Rabbuni, (co znaczy: Mistrzu). <sup>17</sup> Rzecz do niej Jezus: Nie dotykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego. Ale idź do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego i Boga waszego. <sup>18</sup> Przyszła Maria Magdalena, oznajmiając uczniom: Żem widziała Pana i to mi powiedział.

(Przekład Ks. Wujka)

## 1.

Egzegeza opisu Janowego ukazania się zmartwychwstałego Pana Marii Magdalenie w dniu Wielkanocnym ulega wciąż jeszcze dużym wahaniom. Pan Jezus daje się poznać płaczącej nad pustym grobem Magdalenie, wypowiadając jej imię: „*Mariam!*“ a Magdalena odpowiada radosnym: „*Rabbuni!*“ A następnie mówi do niej Zbawiciel (według Wulgaty) „*Noli me tangere*“ (Nie dotykaj mnie, — po grecku: *me mou haptou*), — bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego“.

Sprzeczne wyjaśnienia dają egzegeci tym słowom, a odnosi się przy tym wrażenie, że nie są to wyjaśnienia, lecz raczej wybiegi. Tak samo niejednolicie tłumaczy się odnośne słowa.

O. Lagrange tłumaczy: „*Ne me touche pas*“ — „nie dotykaj mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca“. Tak samo tłumaczą Crampon, Fillon i Segond. Podobnie Tillman (Das Johannes — Evangelium, Bonn 1916, s. 268) „*Rühre mich nicht an*“. Tillman dodaje taki komentarz: Ponieważ Maria Magdalena nie ujrzała Pana Jezusa chwalebego, bo wydawało jej się w pierwszej chwili, że widzi ogrodnika, więc powstaje w niej myśl, że Pan Jezus wrócił do swych uczniów i chce pozostać z nimi w tej postaci, co dawniej. Lecz Chrystus odrzuca takie pojmo-

wanie i t. d. — Roesch (Das Neue Testament, Paderborn 1940, s. 232) tłumaczy inaczej: „Halte mich nicht fest“ — „nie zatrzymuj mnie“ i wyjaśnia: „To szczęście, którego pragniesz: połączenia się wiecznego ze Mną, będzie twoim udziałem dopiero wtedy, kiedy wstąpię do nieba“. Podobnie komentuje to miejsce Michaelis (Das neue Testament Leipzig, 1934), tłumacząc: „Du sollst mich nicht aufhalten“.

Ks. Szczepański tłumaczy: „Puść mnie, albowiem nie wstąpiłem jeszcze do Ojca“ i komentuje w ten sposób: greckie *haptesthai* oznacza nie tylko chwilowo „dotknąć się“, ale także uchwycić i silnie trzymać, nie chcieć puścić. *Me mou haptou* nie oznacza, że Pan Jezus nie życzył sobie, aby Magdalena obejmowała Mu stopy (na to Chrystus innym pobożnym niewiastom bez trudności pozwolił; porównaj Mt. 18, 9), ale ma inne znaczenie. Magdalena objawszy stopy Chrystusa, w zapale swej miłości nie chciała się już z Nim rozstać, mniemając, że teraz nadeszła owa chwila zapowiedziana: „znowu przyjdę i wezmę was do Siebie, abyście i wy tam być mogli gdzie ja jestem“ (Jan 14, 2, 3). Maria pragnie więc, aby w tym połączeniu z Panem Jezusem mogła się przenieść do przygotowanych przez Niego przybytków (por. Jan 14, 2, 3). Chwila ta jednak nie nadeszła; Pan Jezus nie wstąpił jeszcze do nieba — i dlatego przez słowa: „Puść Mnie; „idź do mych braci“... Chrystus zwraca jej uwagę na to, że czas miłosnego szczęścia wiecznego jeszcze nie nastąpił. — Krakowskie wydanie Ks. Ks. Jezuitów ma według Wulgaty: „Nie dotykaj Mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca Mego“. To samo ma Ks. Dąbrowski i Ks. Gryglewicz, który tłumaczy z greckiego.

Wszystkie te tłumaczenia suponują zgodnie, że Maria Magdalena poznawszy Chrystusa Pana, upadła Mu do nóg i je objęła. I rzeczywiście Mt. 28, 9—10 pisze, że Pan Jezus objawił się niewiastom, które wracają od pustego grobu i idą powiadomić uczniów, że Pan Jezus zmartwychwstał; a one „zbliżyły się do Niego, objęły stopy Jego i oddały Mu cześć“. Lecz nie ma pewności, że Mateusz opisuje na tym miejscu spotkanie Chrystusa Pana z Marią Magdaleną. Tekst zaś Janowy nie wspomina nic o tym, że Maria Magdalena padła Panu Jezusowi do nóg i Je objęła. A jest to tym dziwniejsze, że przedtem opisuje Jan, charakterystycznym dla niego sposobem, poszczególne ruchy występujących osób. Więc „Maria stała przed grobem“; potem „pochyliła się do grobu“; tam widzi, że na ławie grobowej „siedzi dwóch aniołów“; potem „obraca się“ i widzi Jezusa „stojącego“. A kiedy Chrystus Pan nazwał ją po imieniu, a Maria Go poznała, pisze Jan, „obróciła się i rzekła do Niego po hebrajsku: Rabbuni!“ Tekst nie

wspomina nic o tym, że ukłękła i objęła nogi Chrystusa Pana; tylko ciągnie zaraz dalej: „Jezus rzekł do niej: *me mou haptou*“.

Naturalnie, takie argumentum e silentio nie dużo dowodzi. Z drugiej strony jednak zdaje się być dopuszczalnym, aby przypisać ten gest Marii Magdalenie. Nie mniej trzeba zwrócić uwagę na to, że po drobiazgowym opowiadaniu poprzednich szczegółów, autor Ewangelii nie podał właśnie tego szczegółu. Więc nasuwa się mimo woli myśl, że słowa *me mou haptou* oznaczają coś innego; może nie należy wkładać do tekstu tego podwójnego gestu: „padanie do nóg“ i „obejmowanie ich“, może nie trzeba tłumaczyć greckiego oryginału za Wulgatą przez „*Noli me tangere*“.

Zresztą czytającemu tekst Janowy w tłumaczeniu „Nie dotykaj się mnie“ nasuwa się pytanie, połączone z pewnym zdziwieniem, dlaczego to Chrystus Pan zmartwychwstały zakazuje Magdalenie dotknąć się Go, skoro wolno jej było dawniej całować stopy Chrystusowe i zraszać je łzami. Przecież niewierny Tomasz musiał palcem dotknąć się ran Chrystusowych. Jeżeli więc tekst czwartej Ewangelii nie mówi wręcz, że Maria Magdalena objęła nogi Pana Jezusa, to może *me mou haptou* oznacza rzeczywiście coś innego, co nie suponuje ruchów, nie wzmiankowanych w tekście.

Tłumaczenie greckiego *me mou haptou* przez *Noli me tangere* staje się zupełnie problematyczne przez już wzmiankowaną scenę z Mateusza 18, 9. U Mt. „...niewiasty ujęły nogi Jego i pokłon Mu oddały. Wtedy im rzekł Jezus: Nie bójcie się, idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mnie ujrzą“. Więc Pan Jezus nie zakazuje świętym niewiastom objąć stóp Swoich i nie odpycha ich, mówiąc: „nie dotykajcie się mnie“, lecz przyjmuje ich pokłon, a potem odsyła je z poselstwem do uczniów. A jeżeli ponadto przyjąć należy, że Mt. 28, 9 jest sceną paralelną do Jana 20, 16—17, to tłumaczenie: „Nie dotykaj się mnie“ upada całkiem, bo Mateusz twierdziłby w takim razie coś sprzecznego z tekstem Janowym, podając za fakt hołd świętych niewiast, między którymi znajdowała się także Maria Magdalena.

## 2.

Należy nasamprzód uświadomić sobie, że Maria Magdalena przybyła rychłym rankiem wraz z innymi niewiastami do grobu, aby dopełnić obrzędów pogrzebowych, których nie było można należycie wykonać w piątek wieczorem z powodu zbliżającego się wielkiego szabat. Święte niewiasty idą do grobu w żałobnym pochodzie. Serca ich

są smutne, a myśl przygnębiona. Triumfalny błysk wielkanocnego poranka nie rozjaśnia na razie jeszcze ich umysłu. Oczami duszy widzą strasznie skatowane zwłoki swego Mistrza, który umarł haniebną śmiercią na krzyżu.

To też skierowują się ich myśli z konieczności do spraw życia pozagrobowego. A myśli te były dla Izraelity pełne smutku i przygnębienia. Nie znali albo znali bardzo niedokładnie i mglisto wieczność, która jest pełnią życia i szczęścia. Dusza „odchodziła do ojców“. Ale szeol, gdzie gromadzą się zmarli, jest miejscem położonym w głębokiej otchłani (Dt. 32, 22; Job. 11, 8), pograżonym w ciemnościach (Job. 10, 21 n), jak warownia albo raczej jak więzienie, w którym zamarła wszelka radość i życie. Bo w szeolu nawet Boga już chwalić nie można. Szeol jest negacją wszystkiego tego, co nazywamy życiem na tej ziemi. (Ps. 6, 6; 30, 10; 88, 6, 11—13; Job 10, 21—22). Dusze tam przebywające znajdują się w jakimś bezwładzie i przytępieniu; są smutne, bo pozbawione życiodajnych promieni słońca. To też upomina Kohelet 9, 10: „Cokolwiek potrafisz zdziałać swymi siłami, to czyn! Bo w szeolu, dokąd dążysz, nikt nie działa, ani nie ma tam wiedzy, ani myśli, ani mądrości“. Bossuet (*Discours sur l'Histoire Universelle*, III-e partie, c. XIX) tłumaczy, dlaczego Bóg dopiero z czasem dał Izraelowi pełniejszą wiedzę o zaświatach i dlaczego dopiero Chrystus Pan przyniósł nam i pod tym względem pełnię objawienia. Bo poganie, wywodzi Bossuet, mający wiarę w nieśmiertelność duszy, obrócili ją szybko w zabobon, składając ofiary duszom zmarłym i czcząc je modlitwami i ołtarzami, które należały się tylko Bóstwu. A inni radzili odbierać sobie życie, aby tym prędzej przejść do lepszej wieczności. Izraelici, otoczeni morzem pogaństwa, a tak bardzo skłonni do przyjmowania bałwochwalstwa, byliby niechybnie wypaczyli dogmat o nieśmiertelności w niebie zbawionej duszy.

Ta wiara w dawnych czasach izraelskich pozostawała dziwnie długo w takim niepokojącym półmroku. Autor Koheleta w III wieku przed Chrystusem nie wie jeszcze nic o tym, co dzieje się za nieprzebytą kurtyną, dzielącą doczesność od wieczności. Nawet Jezus Sirach nie stanowi postępu w tej kwestji. A chociaż późniejsze księgi objawione rzucają w te mroki jaśniejsze światło, to daleko jeszcze ludziom, nawet współczesnym Chrystusowi Panu, do pełnej nadziei, zrodzonej z wiary we wieczność, którą rozjaśnia uszczęśliwiające widzenie Boga. Przecież Saduceusze z dni Chrystusowych odrzucali cały świat duchowy i nie wierzyli w ogóle w nieśmiertelność duszy, a nie ekskomunikowano ich z synagogi; owszem z ich to właśnie grona wywodzą się

po wielkiej części arcykapłani i kapłani, do nich przynależą starszyzna żydowska.

Jeżeli ktoś zarzuci, że z tych niepewności i wątpliwości wyłączyć należy uczniów Chrystusowych, to przyznamy mu zasadniczo rację. Bo Chrystus Pan przyniósł pełnię objawienia także w tym względzie i podał ją swym apostołom jako cenny depozyt. Lecz trzeba wniknąć w psychologię uczniów Chrystusowych i liczyć się z rzeczywistością, którą podają nam zresztą dokumentarnie pisma Nowego Testamentu: otóż stwierdzamy właśnie na podstawie tych pism, że nauka Pana Jezusa spotykała się bardzo często z wielkim niezrozumieniem. I to nie tylko u wrogów i u niechętnych. Nawet Apostołowie bardzo powoli wnikają w tajemnicę Królestwa Bożego. A Chrystus Pan odkłada świadomie pełnię ich zrozumienia do czasu przyjścia Ducha Poczyszyciela, który „nauczy was wszystkiego, cokolwiek wam powie-działem“. Bez cudu Zielonych Świątek byłaby rewelacja Chrystusowa zawisła w próżni. Sam rozum ludzki i sama dobra wola nie są zdolne jej ogarnąć.

Więc święte niewiasty idące do grobu Chrystusowego wiedzą teoretycznie o życiu pozagrobowym wszystko to, co my dziś wiemy. Ale praktycznie tkwią bezsprzecznie we wierzeniach swego narodu. Przecież równie dobrze wiedziały, że Chrystus zmartwychwstanie dnia trzeciego, a jednak idą w żałobie i smutku do grobu, by namaścić martwe ciało Mistrza; a Maria Magdalena płacze gorzkimi łzami nad stratą zwłok, nawet wtedy, gdy widzi grób próżny i słyszy wieść anielską o zmartwychwstaniu Pana. Nic prawdziwszego i bardziej rozumiałego pod względem psychologicznym, jak taki stan rzeczy. To też wolno twierdzić, że cały świat wyobrażeń religijnych owych świętych niewiast tkwił głęboko w izraelskiej tradycji. Z konieczności rozumują kategoriami tejże tradycji i kierują się nimi w praktyce, idąc do grobu. Nie mogły wyrwać się gwałtem z licznych pojęć, obrazów i praktyk, z długotrwałej i powszechnej tradycji swego narodu.

### 3.

Więc co dzieje się z duszą Mistrza? Dopiero Piotr w dniu Zielonych Świątek potrafi skonstruować dowód z XV Psalmu: „Albowiem nie zostawisz duszy mojej w otchłani i nie dasz Świętemu twemu oglądać skażenia“ (Dz. 2, 27). Dla świętych niewiast i dla Marii Magdaleny dusza Chrystusa Pana musiała zstąpić do szeolu. A z tym wyrazem łączył się cały ponury świat wyobrażeń izraelskich o miejscu



pobytu dla zmarłych. W tej chwili szło więc o to, aby okazać zmarłemu Mistrzowi swą miłość i swe przywiązanie i wstrzymać, o ile to było w siłach ludzkich, rozłączenie się definitywne duszy od ciała. Wedle wyobrażeń Żydów współczesnych Chrystusowi pozostawała dusza po śmierci jeszcze jakiś krótki czas w pobliżu ciała, dopóki ciało nie zaczęło się rozkładać. Stąd urządzano obrzędowy płacz nad zmarłym, który miał dokumentować miłość i przywiązanie pozostałych. I stąd mianowicie namaszczenie ciała wonnymi olejkami, które miały opóźnić rozkład ciała.

Znajdujemy u Żydów czasów Chrystusowych wiarę podobną do wiary innych ludów starożytnych, że dusza po śmierci pozostaje jeszcze jakiś czas w pobliżu ciała. Dawni Persowie utrzymywali, że dusza zmarłego pozostaje w pobliżu ciała przez trzy dni. Podobne wierzenia znajdujemy u Greków. Żydzi zaś ograniczali ten czas ściśle do trzech dni, po których dusza zstępuje do szeolu. Wielokrotna obserwacja pouczyła ich mianowicie, że najpóźniej po trzech dniach ciało poczyna się rozkładać i nie zdarzyło się nigdy, aby ożyło ciało, które wykazuje pewne oznaki rozkładu. W wypadkach letargu i powrotu człowieka do życia nie było właśnie tych oznak. Ponieważ zaś upalny klimat ich kraju przyspiesza w normalnych wypadkach rozkład ciała, więc trzeci dzień stał się ostateczną granicą dla zewnętrznej łączności duszy z ciałem, dlatego też w trzecim dniu najpóźniej winien był nastąpić pogrzeb.

Stąd też wynikał obowiązek konserwowania ciała zmarłego przez namaszczenie i stosowanie maści, które zapobiegały szybkiemu rozkładowi trupa. Wiadomo, że właśnie z tych przyczyn starzy Egipcjanie mumifikowali ciała zmarłych, doprowadzając tę sztukę do najwyższego stopnia.

Dlatego też święte niewiasty zaraz po powrocie do domu w wieczór Wielkiego Piątku zajęły się przygotowaniem ziół i maści. A kiedy, z konieczności, straciły cały cenny dla nich dzień Wielkiego Szabatu, w którym nie można było zajmować się jakąkolwiek pracą, podążyły przynajmniej w pierwszej dla nich możliwej chwili, to jest z braskiem dnia trzeciego, do grobu, aby dopełnić obowiązku miłości wobec zmarłego Mistrza. Były zdecydowane dokonać namaszczenia lub uzupełnić je, aby duszę Mistrza zatrzymać jaknajdłużej przy grobie, przy którym chciały pozostać owe trzy dni.

Podobnie miał płacz obrzędowy nad umarłym na celu takie zatrzymanie duszy zmarłego przy martwym ciele. Pickel (*Messias* König Jesus, München 1935, s. 172 nn) robi paralelę między tekstem ewan-

gelicznym a zwyczajami pogrzebowymi współczesnymi na Bałkanach, gdzie jego zdaniem przechowały się starodawne tradycje orientalne najlepiej i stwierdza, że obrzędowy płacz nad zmarłym połączony jest i dziś w tych krajach ze spoglądaniem na zmarłego; i twierdzi, że podobny zwyczaj suponują ewangelje, opisując pogrzeb Pana Jezusa. Zdaniem Pickela jest *theorein* = spoglądać, w tym połączeniu synonimem do „zawodzić“, „płakać“ nad zmarłym. W ten sposób komentuje mianowicie tekst Łukasza 28, 49—56 i dopatruje się w nim wyraźnej wzmianki tego „płaczu“ ze strony świętych niewiast nad zmarłym Zbawicielem.

Kiedy więc Maria Magdalena stała płacząc nad pustym grobem i zrozpaczona szukała ciała zmarłego Mistrza, czyniła to niewątpliwie w najszczerzym odruchu miłującego serca i z tęsknoty za swym Mistrzem i Panem. Lecz i ten drugi wzgląd ogólnie przyjętej opinii, która kazała więzić jaknajdłużej duszę zmarłego przy zmarłym ciele przez namaszczenie i lament, odgrywał rolę w jej postępowaniu. Jeżeli Antygonie rozdzierający ból serca po śmierci braci podwajał zakaz królewski pogrzebania ciał poległych — co w mniemaniu Greków oznaczało zakłócenie odpoczynku zmarłych — dlaczego Maria Magdalena nie miała w sercu swym mieścić obok boleści także i lęk z powodu niemożności dopełnienia obrządków, które zapewniały zatrzymanie duszy Mistrza choć na najkrótszy jeszcze czas przy grobie? Zapewne pragnęła z całej duszy „zatrzymać Go“ jeszcze.

Kiedy więc Pan Jezus jej się ukazał i odezwał do niej tak, jak czynił to dawniej za życia, wołając ją po imieniu, a ona Go poznała, wówczas też dostosowuje się do jej sposobu myślenia, kobiecego i izraelskiego i powiada: „Nie chciej mnie zatrzymywać!“ Albowiem *haptesthai* ma i to znaczenie, a nie tylko znaczenie: „dotykać się“. Pan Jezus mówi w myśl ówczesnych wyobrażeń izraelskich: Nie staraj się przez płacz, przez namaszczenie i inne obrzędy zatrzymać mej duszy przy grobie. A potem podaje powód, dla którego nie powinna chcieć Go zatrzymywać. Przecież dusza Jego nie zstąpi do szeolu; lecz wróci do Ojca i na razie jeszcze jest na ziemi „nie wstąpił jeszcze do Ojca“, a potem On idzie do Boga, by wskazać wszystkim ludziom drogę do nieba, tam jest nasza wspólna z Nim ojczyzna i tam miejsce, którego tęsknie wyczekujemy.

Taka egzegeza Jana 20, 17 łączy się bardziej z tekstem i z kontekstem. Zarazem czyni słowa Chrystusa Pana zrozumiałe. Nie trzeba już dodawać, bądź co bądź samowolnie, ruchów: padania do nóg i obejmowania ich, czego tekst nie zawiera. Ani nie trzeba wkładać

w słowa Pana Jezusa znaczenia, które mimo wszystko jest z trudem wypracowane i budzi podejrzenie niezgodności z prawdą. Najmniej prawdopodobnym pod względem psychologicznym i ze względu na kontekst jest tłumaczenie *Noli me tangere. Me mou haptou* znaczy: „Nie chciej mnie zatrzymywać!“ Miłość wycisnęła ci łzy i skłoniła przynieść do grobu wonne olejki, aby zatrzymać Mą duszę dłużej na ziemi. Ta sama miłość, lecz oświecona wiarą, każe ci radować się, bo zwyciężyłem śmierć i wracam do Ojca wskazując drogę wszystkim zbawionym.

Ks. SEWERYN KOWALSKI.

Warszawa.

## WIECZERZA PAŃSKA W I. LIŚCIE ŚW. PAWŁA DO KORYNTIAN

Eucharystia od pierwszych chwil istnienia chrześcijaństwa stała się ośrodkiem życia religijnego. Czytamy w *Dziejach Apostolskich*, że chrześcijanie „*trwali w nauce apostoelskiej w uczestnictwie łamania chleba i modlitwach... (2, 42), codziennie także przebywali pospolu w świątyni, po domach zaś łamiąc chleb, pożywali pokarmy z weselem i prostotą serca, chwalcąc Boga... (2, 46). A pierwszego dnia po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba... (20, 7).* W przytoczonych tekstach mamy wzmiankę o zebraniach Eucharystycznych, zwanych „*łamanie chleba*“ lub „*Wieczerzą Pańską*“ (1 Kor. 11, 20), na których starano się z całą możliwą wiernością (odtworzyć Ostatnią Wieczerzę Pańską. Treścią tych zebrań były: Uczta, wykład Pisma św., konsekracja chleba i wina z Komunią św. i modlitwy odmawiane lub śpiewane. Wszystkie te czynności zebrań religijnych pierwszych chrześcijan zostały objęte później nazwą Mszy św. W czasie przesładowań z powodu obowiązku tajemnicy (disciplina arcani) i rozpoczęcia praktyki pokutnej, część dydaktyczną Mszy św. oddzielono od właściwej ofiary i modlitw z nią związanych. Część pouczająca kończyła się modlitwą i błogosławieństwem biskupim. Właściwa Msza święta rozpoczynała się pocałunkiem pokoju i ofiarą chleba i wina wraz z przeistoczeniem, a kończyła się Komunią św., będącą spełnieniem